

1914  
6604

21/05

05  
20/4

# ECHO

LITERACKO - ARTYSTYCZNE

DWUTYGODNIK

TREŚĆ:

65 90 99

|                                                                     |                                    |     |
|---------------------------------------------------------------------|------------------------------------|-----|
| Wł. Korycki . . . . .                                               | Koniec roku szkolnego . . . . .    | 677 |
| T. Jaroszyński . . . . .                                            | Przekupnie . . . . .               | 683 |
| Tadeusz Micliński . . . . .                                         | Krwawy śnieg . . . . .             | 697 |
| Dr. Wł. Rogowski . . . . .                                          | Białoruś w pieśni . . . . .        | 703 |
| Feliks Kierski . . . . .                                            | Widzenia przedsenne . . . . .      | 715 |
| Marja Czeska . . . . .                                              | Korespondencja z Wenecji . . . . . | 724 |
| Kronika . . . . .                                                   | Rok szkolny w sztuce . . . . .     | 731 |
| Amalja Guglielminetti „Oblicza miłości“ Nowele, w przekładzie J. L. |                                    |     |

15-y CZERWIEC

WARSZAWA  
1914.

ZESZYT 12  
ROK III



WŁ. ROGOWSKI.

## Białoruś w pieśni.

### II.

Formę tych maleńkich utworków, naogół mało wytworną i najprostszą, rozsadza treść życia.

Oto co o doli swego narodu mówi Kupała:

Myśmy nie żyli tak, jak ludzie,  
Nas, w świat swój, Szczęścia nie wodziły!  
Radość dla piersi obca w trudzie  
i sławy wieńce głów nie wily.

Lecz — w poniżeniu, w wieczne trudy,  
z dniem każdym słabsi, z resztką siły,  
szliśmy przez ostre ziemi grudy,  
gdzie drogi nasze zabiły.

Tuć się musiał wraz z bydłą  
syn ojców kraju, polnej szerzy:  
kto chciał otrząsnąć snu czar klęty —  
dodawał kurhan tylko świeży.

Gdy pieśń się czyja odezwała —  
strażniczy zgłuszał krzyk ją z wieży;  
gięła nas wiecznie bied nawała,  
jak one wierzby z wód pobrzeży.

Kiedyindziej rzuca ponure, twarde zapytanie, szeroko  
obejmując dolę kraju, jak jego krajobraz szeroki:

Wyblakłej szarzyzny dnie  
ojczystych szlakami niw  
mętną się smugą niosą.

czasami tylko na dziw  
ognisko płomieniem drgnie —  
krwawą zabłyśnie rosą.

Nie śpiewa swobody dźwięk;  
piosenka, jak rabski plon,  
duszy niewolnej — troski.

I jeno zawodzi dzwon —  
skrzypieniem, osiny jęk  
żegna zwłok mrącej wioski.

Jęk osin płaczliwych drwin...!  
Pokłony bił rabstwu dziad,  
zgięty pod pałką w łuku.

Ojcowie szli dziadom w ślad,  
za ojcem się wlecze — syn;  
kiedyż ty pójdziesz, wnuku?!

Piekący ból czuć w rytmie utworu Hartnego:

Nie szarp się, ulóż w toń  
rzeko mętnych fal głów,  
szumem swym nie budź ciszy,  
ty, ponocnych wkrąg snów.

Niechaj-że słodki sen  
da urwisty twój brzeg,  
kiedy tu spocząć chce  
umęczony złem człek.

Niechaj śpi pracy rab  
bezprzysłubny trosk syn —  
jego dom, cały ród  
tych pobrażony ten klin.

Głucha ruzpacz i ból znamionują twórczość białoruską,  
opiewającą dolę narodu i jego byt. Różnych poetów, róż-  
nych poziomów wykształcenia i różnego środowiska wiąże  
wspólnotą ta ponura nić nieszczęścia i bezmiernego żalu,  
rozpaczy. Oto parę obrazków:

(Januk D.).

W szynku, za stołem, chłop swe pieśni śpiewa,  
(Ma taką dolę z tem żyje).  
Pot swej krwawicy ze śmierdziuchą pije,  
w pieśniach zaś nudę wylewa.

(F. Czernyszewicz).

Czy dzień nastaje, noc nadchodzi,  
duszę mi trzęsie, targa ból,  
niemasz radości w dum powodzi —  
wiednę niemocny, tęsknię pól.  
Dźwirza wrosły w ścianę.  
Mury w mróz odziane,  
Ręce zakowane.

Wszędy Niewola i Noc!  
 Wszędy więzienna zła Moc!  
 Spojrzę w okienko — serce kruche  
 W piersi się targa w snach.  
 Jam wasz jest, turmy, kąty głuchel  
 ale-ć i wy — nie Strach! nie Strach!!

Wybitny liryk białoruski, mistrz w malowaniu równin  
 i bezgranic krajobrazu, Jakób Kołas (nauczyciel ludowy),  
 stwierdza dolę ludu z goryczą:

Dnie idą za dniami,  
 rok idzie po roku,  
 Niedola nam w ślady  
 dotrzymuje kroku.  
 Tkamy pajęczynę  
 szczęścia i radości,  
 a powieje wicher  
 i deszczami schłości  
 że porwą się tkania,  
 rozpadną na mrozie,  
 a my przed Nieznanem  
 znowuż stoim w grozie.  
 Tak widać sądzone  
 nam było z prawieka:  
 idzie Licho z nami,  
 a Szczęście ucieka.

I najwytworniejszy poeta, o wielkiej kulturze europej-  
 skiej, przedziwnie subtelny i umiejący prząść tkaniny najwy-  
 szukańszej formy poetyckiej, Maksim Bohdanowicz, przyłą-  
 cza swoje ubolewanie.

Kraju rodzimy! By w kłątwie od Boga  
 tyle Ty znosisz niedoli.  
 Chmary i błota... Gdzie ruń zbóż uboga  
 wichry hulają na woli.  
 Wokół rozłogiem ojczyste wioszczyny.  
 W piersiach żal ciężki się budził  
 Biedne lepianki, topole, brzeziny.  
 Wieje ponurość od ludzi...  
 Szmat wyrobiły ich czarne ręce,  
 mocne wyniosły plec zmogi;  
 szmat ich zmusiły wycierpieć w męce  
 puszcze, niziny, rozłogi.  
 Przypatrz się lepiej do ludu tego, —  
 serce czujące nie wierzył

wiele zobaczysz tam nędzy, złego,  
i wiele nudy\*) bezbrzeży!  
Śpiewa tam piosnka, jak wdowiego syna  
dola kochania zgubiła;  
tam, gdzie ponura się schyla kalina,  
Janka biednego mogiła.  
W bajach-gawędach o szczęściu, o zgodzie  
serca pociechy nie czują.  
W bólu zamarły oddechy w narodzie...  
Wszędy Niedole panują:  
falą szeroką zalały, jak morzem,  
rodzimy kraj zatopiły...  
Bracia! Niedole gromadzkie czy zmożem?  
Bracia! Czy stanie nam siły?!

Nie każdy umie zdobyć się na godność samotności  
i wyłączności narodowej. Krewki Januk D. (nieznane mi nazwisko poety), że młody, więc pełen złudzeń i widocznie nie  
znający bajki o zjedzonym wśród przyjaciół zając, niepomyślny na to, że rycerze z pod Wiednia w kamień porośli, a kamień  
we czczość mchów i pleśń gadaniny, zrywa się w buncie  
bezsily i woła w świat...

W krzyk chcę uderzyć, by nieba zadrżały,  
straszny, żaloszny, na ludzki świat cały,  
że kona tutaj w bracie ziemski człek,  
głodem zmęczony, spętany ciemnotą,  
w pracy nad siły on, umęczony, oto,  
milcząc, bez skargi zakończy swój wiek  
i zwolna ginie. Pomoc nie przychodzi,  
jęk się zagubił w przestworów powodzi,  
ludzie usłyszeć, nie odczuć chcą jego.  
Cóż im, że z jękiem konają narody?  
z świata — jednako — życiowej wygody  
dnie wciąż za dniami tak im równo biega.  
Im coś do niego? Mój bracie sterany,  
od nich skrzywdzony, shańbiony, oplwany,  
im na usługi dawaj tylko siły,  
karm ich i bogać męką pracy krwawą,  
życie im ustrój rozkoszy zabawą,  
a sam giń z głodu, zdychaj bez mogiły.  
Kiedy-ż, biedacy, siły z was powstaną  
fali spienionej nieprzełomną ścianą.

---

\*) „Nuda“ po białorusku, podobnie jak u naszego ludu, wyraża tęsknotę.

by świadczyć wszystkim, jako w was jest człek?  
Czy też, pokorni, że od wieków gniotą,  
z wieczną Niedolą, spętani ciemnotą,  
tak, na pokucie, żyć będziecie wiek?

Jak gdyby w odpowiedzi na to rozpaczne szamotanie  
się, śpiewa swą pieśń Albert Pawłowicz:

Uciesz się bracie, wszystko bywa,  
wszystko się zmienia za koleją:  
w pięknym się maju raptem grzywa  
roztrzęsie wichru, deszcze leją,

niebo zaciągnie się na słotę,  
chmura za chmurą czarna goní,  
lecz — błysnie licem Słońce złote  
i znowu życie drga na błoni.

Darzy nam Dola smutku tyle  
i cóż dziecinne nam biadanie?  
na niespodzianki, trwożne chwile  
ducha niech twego siła wstanie.

Duszy rozbitej łącz ogniwa  
nadzieją — mocą zwyciężania,  
męki — cierpliwość ból niech skrywa,  
nic nie pomogą przeklinania.

Bóg da, bieg rzeczy się naprawi,  
nie wieczne wicher, burz nawała  
i szczęście często tam się jawi,  
dotąd — gdzie jeno łza kapiała.

I choć niepokój duszę tyle  
krzywdzi, co jad, gdy ciało targa,  
ty bądź spokojny: — przyjdą chwile  
myśli radosnych, — minie skarga.

Dla stosunków biednej białoruskiej wioski, z której gro-  
madnie emigruje lud, a znaczny odsetek tuła się, jako  
„komornik”, jest niezmiernie charakterystyczny wiersz Janu-  
ka Kupały, obrazujący z plastyką Siestrzeńcewicz życie ko-  
czownicze.

Zapomniał świat, żyjemy sami,  
pociechy obcy w bólu swem.  
Gdy ścieżki swe krwawimy łzami —  
świat nam się zda mogilnym snem.

Nam w wiosny czas nie kwitną maje,  
ni w lecie z pól zadzwoni kłos,  
nam jesień snopów zbóż nie daje  
lecz zimy słyszym wiecznie głos.

Patrzymy w niebo, w ziemię żywe  
i z klątwą nieraz Życiu w twarz,  
orzemy wiecznie cudzą niwę  
i dobra zbiór też z niej nie nasz.

I w chacie kąt też nie nasz — cudzy,  
nie nasze z pola stado szło...  
Och! serce, płacz! — my wieczni słudzy,  
dla nas — nie szczęście, jeno — zło!

Zamiecią targa się zła zima,  
li wiosną powódź topi świat —  
zła wód i wichrów dla nas niema,  
zwyczajniśmy od małych lat.

Na wóz włożywszy łomu, gontów,  
odzieży stłajej, resztek chat,  
precz z jednych wypędzeni kątów,  
by szukać nowych, jedziem w świat.

Na wozach żonki chude, babcie,  
niemowląt, dzieci płacz i żal,  
a my, obuci w zdarte łapcie,  
za końmi piechcą idziem w dal.

Idziemy, — wicher dmie nam w oczy,  
z-za chmur nie dojrzy słońca wzrok,  
głód z biedą — nuda gnę i tłoczy  
i rzezi pierś i rwie się krok.

Echl Dolo! — wiele-żeśmy razy  
wołali cię, byś przyszła — zważ?!  
Ktoś w świecie rzucił swe rozkazy, —  
czy-ż chleba u nas mało masz?

Czy może dziki, w niepogodzie,  
zbrzydl ci włóczęgi wieczny kram;  
Przeraził nocleg w niewygodzie  
i zdechłaś, biedna Dolo, nam.

W rozsypce żyjem gdzieś, po świecie;  
śmierć nas nie zbierze z różnych stron,  
choć wszystkich znajdzie kiedyś przecie  
i każdego weźmie od niej skon.

Choć wszystkim pierś po ciężkim trudzie  
przywali mogił zimny grzbiet, —

nad którą krzyż postawią ludzie,  
by sławę wspomniał naszych bied?

Nad czyją gibka sosna wzrośnie  
i komorników pozna ból  
i pieśnią — szumem się żałośnie  
rozpłacze w wielkim śpiewie pól?

Nie brak ludowi białoruskiemu gorącego wezwania  
i zachęty ze strony jego bardów. Mocno brzmią pobudki  
i pręży się w nich życie.

(F. Czernyszewicz).

Drwa w grubach w znicz gorą,  
łzą kapią smół,  
w miech wichry się zbiorą,  
ja — będę kuł.  
Wciąż w pracy haruję  
pomimo znój,  
wyprawiam, hartuję,  
żeleziec mój.

Przy kuźni od rana do nocy bym stał,  
młotem bym Dole kuł lepszą na schwał.

Gnie się i zżyma  
hartowna stał,  
gdy kowal w dłoń ima  
bezkształtny pal.  
Ukuję, ot, kosę,  
wprawię w co bądź  
i nocą wyniosę  
Niedolę ciąć!

Przy kuźni od rana do nocy bym stał,  
młotem bym Dole kuł lepszą na schwał.

Głód, chłód nawrotem  
witają mą sień,  
a z pracy nad młotem  
sił mam już cień.  
Hej! Gromem uderzę!  
W znicz cisnę dmuch:  
zakrzywię, wymierzę,  
na kosę — duch!

Ja-m Prawdy, Swobody, kochanek — brat  
i młotem mej Doli kuć będę Świat.

\* \* \*

(Hałubok).

Kipi robota, w pocie trud,  
i krzyk, i stuk, by grom!  
To tu, to tam się snuje lud:  
budują nowy dom.

Krają łopaty z ziemi płat,  
dzwoni stalowy łom,  
w miejscu przypomnień dawnych lat  
budują nowy dom.

Ściany codziennie pną się wzwyż,  
wszerz, wzdłuż wyrasta złom;  
szarpia się piersi, boli krzyż,  
lecz wciąż budują dom!

Przyjdzie nasz dzień, nadejdzie czas,  
wzniesiem ostoję dniom,  
lepszą siedzibą szczęścia w nas  
być musi nowy dom!

Bracia! Pracujmy-ż! niech-że lśni  
nasz pot, nie brońmy łzom!  
I my jaśniejszych dojrzym dni,  
gdy skończym stawiać dom!

\* \* \*

(Januk Kupała).

Hej-że, naprzód! póki serce  
bije, rwie się, na świat z głusz,  
dość omdlenia w poniewierce!  
Hej! do Słońca! Hej! do zórz!

W jęku żyli Ojce wczora,  
szli przedwcześnie w śmierci tan,  
dziś — nad Dołą władzy pora,  
dziś — z nas każdy — Życia Pan.

Z myślą — myślił razem, śmieie,  
Wiarą — naprzód! — tłumem, brać!  
Każden mistrzem w swoim dziele,  
a o prawdę — prawdą stać!

Nowej Doli szlak bez brzeży,  
jak szlak mleczny w gwiezdnych skrach,  
Słów i myśli — nikt nie zmierzy;  
żyć i cierpieć nam nie strach!

I nie zdejmie już pokusa,  
 pierwszych lepszych z boku, brać  
 Słowianina-Białorusa  
 w Nędzy łapciach wiecznie gnać.

A więc — naprzód! póki serce  
 bije, rwie się na świat z głusz!  
 dość omdlenia w poniewierce!  
 Hej! do Słońca! Hej! — do zórz!!

Lecz najznamienniejszym w kulturze białoruskiej jest panteizm, przechodzący w wyraźne ubóstwianie żywiołów. Białorusin, bądź prawosławny, bądź katolik, chrześcijaństwo ma jeno w pozorach i najzupełniej powierzchownie. W gruncie rzeczy jest poganinem. Na Białejrusi przechowały się dotąd prastare, niepojęte obrzędy, zwyczaje i zabobony. Wielki ich pieśniarz, Januk Kupała, modli się nie do Bóstwa, lecz do Życia.

Wczas wszystkiej minuty i w każdej potrzebie  
 na polu szerokim i w chaty mej wężi  
 modlenia ślę Słońcu jasnemu na niebie  
 i Gwiazdom, gdy blask ich Noc więzi.

Wiatrowi się modlę wolnemu, Wichurze!  
 by ptak co polata od kraju, hań, w kraje!  
 i pasie na wyżach ponure swe burze  
 i pieśni w kominach gra — baje.

Do Ognia się modlę, co sieje pożary,  
 gdy pora nadejdzie i światem żar nieci  
 i rozpacz obudza potęgą swej kary  
 i starce przeraża i dzieci.

I Wodom się modlę, topielom — powodzi  
 w dnie jasne łyskliwej, a strasznej w pomroce,  
 co niwy zatapia, gdzie jeno przechodzi,  
 i chaty, i czółna druzgoce.

Modleniem wciąż błagam Ziemi, Niebo, Przystwory  
 Wszechbóstwu — Światowi ślę modleń mych marę  
 w czas każdej przygody, w czas wszystkich dni pory  
 za Rusi mej Białej prawiarę!

Białorusin czuje swój krajobraz niezmiernie głęboko. Zespała się z nim w jedność nierozdzieloną i ubóstwia go nieograniczenie. Dola ludu zapatrzyła się na krajobraz rodzi-  
 my i upodobniła się w zupełności. Jest równie sroga, ka-

pryszna, półtonami przebogata i pozornie szara. Taką też jest Dola i takim jest krajobraz w pieśni i w poezji.

Każdy z płodniejszych poetów współczesnych poświęca wypieszczone strofy krajobrazowi, a prawie zawsze używa go, jako tła, omawiając jakąś myśl, czy nastrój. Poezja białoruska jest tak bogata w krajobraz, że trudność znajduję w wyborze. Ograniczam się przytoczeniem paru kwiatuszków samorodnych tego ugoru słowiańszczyzny, tętniących duchem trzech najwybitniejszych poetów białoruskich.

(Januk Kupała).

Dojrzały już w postać szczęśliwe posiewy:  
za wioską, na sennie leśnych brzeź bezdroże,  
ku miedzy, zsiwiałe kłosy gnie w pokorze  
z tajemnem szeptaniem; „Żeńcy moi, gdzie wy?”

I żeńcy się zesзли: — w bok prawy, w bok lewy  
składają snopami kłosowe pól zboże,  
wkrag głucho szastają sierpy, jako noże  
pod żniwne, odwiecznie — prastare, prześpiwy.

Pogodny i nudny głos pieśni w dal płynie,  
po puszczy zagubia swe echa leniwo,  
szelestem kłosowia szepce po-nad niwą

i płynie w pieśń ku mnie, i woła nim minie,  
i w sercu podzwania, jak kosa w wiklinie:  
„Ty, pono, też siejesz... a gdzie twoje żniwo?”

\*

\*

\*

(Jakób Kołas).

Blask gorący ślepi oczy,  
duszno w lesie, w polu — och!  
dnia dopóki noc nie zmroczy  
z bydłem pryszczy się Cimoch.

Ba! — nie łatwa-ż ta gadzina!  
Dzień się wlecze, niby rok;  
ledwo czeka już chłopczyna,  
a nie prędko jeszcze zmrok.

Torba z chlebem za plecami:  
chleb mu wysechł, albo zmokł.  
Mierzy nieraz cień oczami,  
pastuch pilnie zlicza krok.

A na polu — nikogutko!  
Sam, samotny! — Niebna biel —  
Jeszcze mu dodaje smutku  
brzękiem skrzydeł wielki czmiel.

\* \* \*

(Maksim Bohdanowicz).

Z ojczystych niw, od ojców chaty,  
na pański dwór, dla cudu kras,  
jak rwané z pól sieroce kwiaty,  
wzięte, by tkać we złotych pas.  
I w długie, wciąż, jak noc, godziny,  
nie pomne swych dziewiczych snów,  
miast własnych dum, przez życie tkaniny,  
w pokrętny wzór tczą perski nów.

A z po-za ścian się śmieje pole, —  
błękitny nieb u szybnych ram, —  
i płynie myśl pomimo wole  
gdzie wieśnych dni wstał kwietny chram,  
gdzie błyski zbóż w jaśniejącej dali,  
bławatów cud się mili w kwiat,  
we srebrach drży łyskanie fali  
rzeki, co z gór się leje w świat..  
...ciemnieje rąb zębiony boru...

I odruch tka w omyłce rąk  
naiwny, miast perskiego wzoru,  
z rodzinnych niw bławatka pąk.

\* \* \*

Na białym arkuszu, pod wążkiem okienkiem,  
w sznur pilnie wywodzi znaki piórem cienkiem,  
pomiedzy czarnymi wstawiając słów rzędami  
czerwony wiersz długi; barwami wkrąg się plami,  
kwiecieście wiązany z głów dziwnych zwierzątek  
i ptaków nieznanych, w pokrętny splót, wątek:  
ozdoba niezbędna. Pomysł się odmienia  
w słów barwne zastawki, wymyślne zakończenia,  
nagłówki, zwornice. — Niemasz spieszyć po co!  
czasami trud przerwie, by pióro swe mocą  
biegłości zaciosać i spojrzeć:

jasne słońce  
smugami się niesie w okienne szyb błonice:  
wirują, na nich — leciutkie drżą pyły,  
jakoby sinawe kadzidla dymiły.

Rój chmurek w dal płynie. Wielkimi okręgami  
szczęśliwe jaskółki szybują nad krzyżami,  
co jak żar — gorące; a u szyb wylota  
w głos zięba zawodzi i żoła stukota.

I znów się przychyli, zastawki znów wywodzi  
na srebrach matowych — nieznacznie dzień przechodzi.  
Noc bliska pierwszymi gwiazdami we złocie  
śle błogosławienia pobożnej robocie.

Poezja białoruska głosi wielką nowinę zbudzenia się  
ludu, który w pełni słuszności wstaje po swoje prawa. Chce  
żyć życiem własnem.

A ktokolwiek miałby coś do zarzucenia tym prawom,  
z pewnością nie będzie to coś wynikiem pocucia duszy wol-  
nej i tęskniącej.

Wytarte jak szeląg, zawsze towarzyszące chwilom wiel-  
kim, niskie kłamstewka i podławe pomawiania będą beztre-  
ściwe dla tych, którzy, rozkochani w swoim ideale, będą  
poznawali cudze.

Jeżeli Białorusini bładzili lub bładzą — ludźmi są. Na-  
ocznie widziałem bezgraniczne poświęcenie się i niewiaro-  
godne wysiłki. A byli i tacy, którzy kompromisu z przeciw-  
nościami przeżyć nie mogli. Tym wieczny spokój i cześć.  
Jednemu z nich, S. Połujanowi, męczennikowi idei narodo-  
wej, który w sobie się stargał, powtórzę za poetą biało-  
ruskim:

Bywają rany większe i mniejsze.  
Mniejsze goją się i niemasz po nich znaku.  
Większe — goją się, lecz po nich zostają blizny.  
Tako na ciele.

Bywają rany większe i mniejsze.  
Mniejsze — goją się: po nich zostają blizny.  
Większe krwawią po wszystkie czasy.  
Tako na sercu.

Bywają rany większe i mniejsze.  
Mniejsze — krwawią po wszystkie czasy.  
Większe — zalecza tylko Śmierć.  
Tako na duszy.

Wilno—Fryburg—Warszawa  
1911—1914 r.

---